Rok XI. Kraków, 15. listopada 1908. Nr. 22.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 87.

Idzie Wenus, jedwab szumi,
W okół tęsknem okiem toczy
I westchnienia ciche tłumi
Każdy na nią zwraca oczy!

Lecz jest jeden niewzruszony
O! na niego to nie działa!
Boi się biedaczek żony
Bo... nużby się dowiedziała!



Z artystyczno-literackich pogwarek.

Największym znawcą sztuk pięknych są bez wątpienia współpr. „*Czasu i Naprzodu*“ którzy leją łzy krokodyle, że witraż Wyspiańskiego zniszczony! Kraków terytoryalnie powiększony, ale zmniejszony o jedno dzieło sztuki! Strata niepowetowana, gdyż Wyspiański umarł! Zapomnieli biedaki że zniszczone zostało okno, wyrobu jakowejś *insbruckiej* firmy i może być a nawet będzie zaraz naprawione przez *krajową firmę*, gdyż karton z pomysłem istnieje i on jest arcydziełem sztuki malarskiej a okno jest tylko dziełem sztuki szklarskiej! Gdyby tak był Leo konserwatystą został, nie byłby się oburzał poczciwy starowina!

Drugim w dziale artystycznym słusznym mężem jest ksiądz przeor Franciszkanów, który nie chciał się zgodzić na oddanie robót około naprawy okna krakowskiej firmie, twierdząc, że lepiej i taniej wykona ją fabrykant w Insbruku. Nieboszczyk Wyspiański obrócił się z pewnością w grobie z oburzenia, jak popiera się u nas przemysł krajowy!

Wypłatano figla panu radcy dworu Krechowieckiemu urządzając na jego cześć wielkie literackie zebranie w sali starego teatru, w którem wzięło udział aż *czternaście* świeczników krakowskiego świata artystyczno-literackiego. Wobec tego jasność nad teatrem biła ogromna, ktoś nawet twierdził, że to pewnie wojskowość robi ćwiczenia ze światłem, rzucanem z reflektorów z Pasternika! Były to jednak nasze własne reflektory, same znakomitości, które widzą wielkiego człowieka, gdy się popatrzą do lustra! Pan radca dworu wypłatał im jednakże figla, gdyż po przedstawieniu „*Syna królewskiego*“ zaszczycił zgromadzenie swą obecnością, ale bardzo rychło ulotnił się po angielsku i znalazł się u Hawełki, gdzie już czekał nań Tadzio Bednarzewski z Kocią Pawlikowską i ktoś tam jeszcze. Tu atmosfera nie była tak duszna, więc i zabawa szła lepiej. A w starym teatrze »wśród miłej koleżeńskiej pogawędki« bawiono się do późnego wieczora, jednak bez tego, na którego cześć była owa artystyczna biesiada! Naszym znakomitościom było nawet przyjemniej we własnem kółku, bez obcych, bo nuż by który jakie głupstwo strzelił! Swój nie wygada!

Nasze dzieci.

— Co robicie dzieci?
— Bawimy się w mamę i tatę!
— A gdzie Loluś?
— A jego jeszcze nie ma, ale za chwilę to się urodzi. *(ab)*

Biała chusteczka.

(ballada rycerska.)

Rycerz Edgar dzielnej ręki,
Pełen sił i animuszu,
Wielbił Inez cudej wdzięki
Zakochany wyżej uszu!

Przepasany lubej szarfą —
Z udręczenia i tęsknoty
Pod jej oknem chodził z harfą
I wystraszał nocą koty!

I na sercu tak mu dziwnie
I marzenia snuł bez liku,
Że chusteczką białą kiwnie
Donna z swego pokoiku!

Nie została bez nagrody
Miłość czysta i prawdziwa:
Widzi w zmroku rycerz młody
Że chusteczką białą kiwa!

A więc za złe mu nie weźcie,
Że na schody rżnie w te pędy,
Krzycząc: Luba! więc nareszcie!
O! najdroższa! czy to tędy?...

Drzwi roztworzył niecierpliwie,
Skoczył za próg, lecz zarazem
W nagłej zgrozie i podziwie...
Serce mu zamarło głazem!

I z trudnością oddech łapie
Przy odkryciu niespodzianem:
Piękna Inez na kanapie
Siedzi z jakimś starym panem!

Życie stało mu się pustką!
Schował harfę we futerał —
To pryk stary kiwał chustką,
Gdy spocony kark obcierał!

Ch.-Nr.



I tak bywa.

Lekarz (zbadawszy pacyentkę): Tak, to nic wielkiego, proszę pani! Oto jest recepta... a ile mam dopłacić za przyjemność konsultacyi?..

Dawniej a dziś.

Dawniej mianowano młodzieńca mężczyną, podając mu tarczę i kopię — dziś otrzymuje klucz od sypialnego pokoju...



Wymagający lokator.

Kto się urżnąć chce — to tego
Ustawa nie wzbrania,
Ale gorzej, kto w tym stanie
Szuka pomieszkania!

Mój przyjaciel też pić lubi
(I nie on jedynie) —
Znalazł sobie pokoiczek
Przy zacnej rodzinie!

Zapowiedział mu gospodarz
W sposób iście srogi,
Że zna dobrze-kawalerskie
Ohydne nałogi!

Niemoralność zdaniem mojem
Zgubna rzecz i zdrożna,
Co do dziewcząt — pan rozumie
Absolut — nie można.

Bobym musiał panu z miejsca
Wymówić i basta,
Co tu mówić! w moim domu
Córka mi dorasta!

»Dobrze! dobrze!« — mój przyjaciel
Mruknął pół-przytomnie —
»Tylko niechże córka pana
Codzień chodzi do mnie!«

K. K.



Tempora mutantur.

Wciąż awanturki przechodził miłosne
Jak młody źrebak pierwszy raz na wiosnę,
Dzisiaj nie przechodzi żadnych awantur
Tylko — syfilis.
Słuszne przysłowie: *Tempora mutantur*
Et nos in illis!... *Ch.-Nr.*

Aforyzm.

Niejeden, który w dniu ślubu uważał się za bardzo *mądrego*, poznał dopiero wtedy, że jest *głupi* jak wół, kiedy mu już rogi urosły!

We Włoszech.

Podróżny: Dla czego teraz wprowadzono, że w tunelach zapalają światło?

Konduktor: Pasażerowie tego zażądali, bo w ostatnich czasach przed tunelami, wsiadało bardzo dużo starych panien.

W górach.

On: Prawda Emmo, że w górach na wiele rzeczy można sobie pozwolić?

Ona: Do tej pory nie miałam sposobności o tem się przekonać...

Jego kryjówka.

(Humoreska.)

Doktór Pigulski był człowiekiem nader przebiegłym i rozumiał się doskonale na swojem rzemiośle. Nie twierdzę, jakoby nie był w stanie wyleczyć żadnej choroby, ale w wysokim stopniu posiadał dar okłamywania szanownej P. T. Publiczności. Skoro tylko zauważył, że żaden z jego kolegów po fachu nie ma najmniejszego pojęcia o chorobach nerwowych — a to dlatego, że lekarze wszystkie choroby, na których się nie znają, zaliczają do nerwowych — natychmiast wystawił w sieni swego domu tabliczkę z napisem „s p e c y a l i s t a chorób n e r w o w y c h!“. Bo całkiem słusznie kalkulował, że w dziedzinie przez nikogo nieznanej, może słusznie uchodzić za wybitnego specyalistę. Pan konsyliarz miał jednak genialną myśl, którą w czyn wprowadził. Oto za tapetami salonu, przeznaczonego na poczekalnię dla pacyentów, kazał umieścić kryjówkę, o której istnieniu absolutnie nikt, nawet jego własna żona, najmniejszego nie miał pojęcia. Kryjówka ta zaś była bezpośrednio połączoną z jego gabinetem. Zapłacił co prawda słoną cenę budowniczemu za owe tajemnicze *buen retiro* ale ciągnął w zamian za to tak obfite zyski, że absolutnie wydatku nie żałował.

* *
*

Mimowoli poprzednio napomknąłem, że Dr. Pigulski był żonaty. Pojął za żonę młodą sierotę z dobrego domu, która dopiero co wyszła z klasztoru. Opiekun panny Reginki był wielce zadowolony z tego, że w taki zaszczytny sposób pozbywa się swojej pupilki. Bo lekarz w stolicy choćby bez praktyki zawsze jest dobrą partyą. Co za jedna były owa panna Reginka? Mój Boże! ot! młoda dziewczyna jak tysiące innych, żywa zagadka, ostatecznie dość łatwa do rozwiązania. Była dość tęgą blondynką średniego wzrostu, oczy miała niebieskie o blaskach fijołkowych, usta co prawda trochę za duże, lecz za to rozkosznie rozchylone, dwa rzędy lśniąco białych zębów, na pełnych policzkach miała pikantne dołeczki, tak samo w brodzie, na pełnych rączkach i gdzieindziej. Jednem słowem: apetyczne stworzenie! O jej właściwościach intelektualnych nie będę się rozwodził, chociaż nie była głupią osobą... Czy kochała swego męża? Ona sama tego nie wiedziała a Ty, łaskawy czytelniku, dowiesz się o tem później. To tylko było pewnem, że czuła się ogromnie uszczęśliwioną z tego powodu, iż raz wreszcie mogła opuścić ponure mury klasztoru, kędy krok w krok za nią nudne zakonnice chadzały. W tem przykrem wspomnieniu manifestowała się jej miłość do męża.

* *
*

Co się tego ostatniego tyczy, to Dr. Pigulski miał swój plan, gdy pojmował za żonę piękną a dobrą Reginkę. Pani Reginka, nie wiedząc nic o tem, grała ważną rolę w owej, że się tak wyrażę medycznej komedyi, z której nasz szanowny eskulap żył i to wcale dostatnio. Bo już najwyższy czas, abym państwu odkrył ów misterny a mądry proceder, który naszemu uczonemu doktorowi zapewniał trwałe a obfite w gotówkę powodzenie.

— Żonuś! — rzekł Dr. Pigulski w kilka dni po legalnym ślubie do Reginki. Wybrałem cię z pośród wszystkich dlatego, aby mieć w tobie ozdobę mego salonu, który powinien się stać salonem dobrego towarzystwa. Bo salony większej części moich kolegów, to są tylko poczekalniami, w których pacyent, czekający na konsultacyę, umiera formalnie z nudów między kilkoma starymi numerami »*Nowości Illustrowanych*« lub »Tygodnika«. Ale u mnie będzie zupełnie inaczej.

Moja specyalność pociąga za sobą, że tylko ludzie o wytwornych cierpieniach i takichże manierach będą przychodzili do mojej poczekalni. Podczas gdy będą czekali na swoją kolej, ty, jako dystyngowana żona lekarza, będziesz czyniła honory pani domu. Poprosisz pacyenta grzecznie, żeby usiadł i zawiążesz z nim rozmowę. Ten i ów potraktuje cię całą masą nudnych szczegółów, tyczących się jego choroby, ale to nic nie szkodzi: rób tak jak ja i udawaj, że pilnie słuchasz! Tylko nie przerywaj opowiadania jakimś niezręcznym frazesem, jak na przykład »och! jak to dobrze!« lub »chwała Bogu!« Strzeż się tego, Reginko! Niech twarz twoja wyraża głęboki, współczujący smutek a co pięć minut możesz tak dla dywersyi wtrącić: »ależ to dziwne!« albo: »jak ja pana żałuję!« lub

+ Z myśliwskiej łaciny.

— Pan X. (w połowie opowiadania): Idę panie drogą, a tu z ziemniaków wybiega zając. Ja paf, leży. W tem z drugiej strony wypada drugi, ja do niego walę z drugiej lufy, szelma ucieka, walę z trzeciej, to nie pomaga, ja z czwartej...

— Niemożliwe!

— Ale jak Boga kocham!... sam na własne oczy widziałem!...

* * *

Krakowski nemrod, właściciel pewnej kawiarni, który niedawno trafił, ale nie zająca, tylko kolegę w nogi... wracając z polowania, na którem, jak zwykle, nic nie ubił, aby przecież pochwalić się czemś przed żoną, kupił u Hawełki zająca. Nie zauważył jednak, że zając ma na uchu przylepioną kartkę kolejową z napisem: *Tarnów*, (gdyż z tamtąd go przysłano...). Gdy żona nie chciała uwierzyć że to trofea małżonka a jako dowód pokazała ową kartkę, nie tracąc fantazyi mówi:

— Przecież musiałaś czytac w gazecie, że teraz uchwalono nową ustawę łowiecką. Właśnie z tego powodu kazał wydział krajowy poznaczyć wszystkie zające w Galicyi, podobnie jak świnie kulczykami, takiemi właśnie kartkami, aby wiedzieć, z jakiego który pochodzi powiatu, bo to potrzebne do wykazów statystycznych!... Ten, którego ja zabiłem, pochodzi widocznie z powiatu tarnowskiego!

— Aha zrozumiałam, ale co w takim razie znaczą obok te litery *k. k. St. B.?...*

— Tego ja już nie wiem!...

— No to ja ci mężulku wytłumaczę... to znaczy: *każdy krakowiak straszny blagier!..*

+ U Ekscelencyi Dzieduszyckiego.

W czasie ostatniego pobytu Ekscelencyi Wojciecha Dzieduszyckiego we Lwowie interwiewowała go panna Dulębianka, jak zapatruje się na sprawę emancypacyi kobiet, gdyż jak wiadomo zabierał w tej kwestyi nawet głos w prasie. Ekscelencya odznacza się, jak wiadomo, znakomitym dowcipem, a przytem jest dość niecierpliwy. Gdy go już znudziły wywody interpelantki, narzekającej na upośledzenie kobiecego rodu, zapytał jej z nienacka:

— Czy mogę mówić z panią całkiem otwarcie jak z mężczyzną?

— Ekscelencyo, toż to całe moje pragnienie — brzmi odpowiedź Dulębianki, pewnej, że go już przekonała.

— To daruje pani, ale bardzo mi się chce na stronę... odparł hr. Wojciech i wyszedł spiesznie.

+ Na egzaminie z religii.

Katecheta: Kubuś powiedz mi, co trzeba zrobić, aby się dostać do nieba?

Kubuś: Tseba umzeć, plosę księdza katehety!...

Wziął dosłownie.

Żona (do męża wyjeżdżającego do miasta po sprawunki): A przywieź mi także pannę służącą!

Po tygodniu mąż nie wraca na wieś, zaniepokojona więc żona pisze z zapytaniem, co to znaczy?

Mąż odpisuje: Moja kochana, ciągle mi przyprowadzają nowe i ciągle jeszcze nie mogę natrafić *na pannę*. Ja wracam a ty pojedź, może sama prędzej znajdziesz.

Twój zmęczony Ignacy.

Niebezpieczna sytuacya.

Ślusarz: Więc mam otworzyć spiżarnię? Czy panna zgubiła klucz?

Kucharka: Nie zgubiłam, ale pani wychodząc na spacer zawsze spiżarnię zamyka, a tam został mój żołnierz...

+ Monolog krakowskiego rzeźnika.

— Jeśli teraz zniżę ceny mięsa, będą gazeciarze besztać, że zniżyłem zapóźno, jeśli nie zniżę, będą także besztać... Poco się więc niepotrzebnie narażać — nie będę wcale zniżał!...

Nierówne siły.

Pewien młody małżonek kłóci się po całych dniach ze swoją teściową. W trakcie takiej jednej sceny woła godna teściowa:

— Ja już przeżyłam sześciu takich zięciów, jak ty jesteś... i ciebie też przeżyję!...

— Nie byłoby w tem nic dziwnego — rzecze zięć — ja na ziemi jestem tylko **jeden**, który pani życzy iść do nieba, a tam w niebie jest ich sześciu, którzy pani życzą, abyś jak najdłużej została na ziemi!...

Przewidująca.

Matka: A nie patrz się na żadnego mężczyznę Ewo.

Córka: A jakże go potem poznać przed sądem?

ZAKŁAD.

W domu państwa Z. jest wujaszek przy kolacyi. Pani domu prosi go, by jadł więcej i pyta, czy mu smakuje.

— Ależ wyborne..

— Więc pozwól jeszcze kawałek gęsiny...

— I owszem — mówi wujaszek — wezmę jeszcze więcej, bo gęsina bardzo dobra.

Wujaszek pałaszuje ale zaledwie odstawił nóż i widelec, zrywa się siedzący dotąd cicho przy stole mały Karolek i woła:

— Hurrra! Mama wygrała dziś zakład, bo założyła się z tatkiem, że wujaszek dziś znowu wyżre nam całą kolacyę! (*x*)



Miodowe miesiące.

Niejeden raz pytałem się,
Niejeden lecz tysiące,
Dlaczego to poślubne dnie —
Miodowe są miesiące?

Odpowiedź trudną widać jest,
Bo nikt mi nie był w stanie,
Dokładnie tak, jak chciałbym ja,
Wyjaśnić to pytanie...

Aż wpadłem sam, o ile wiem,
Na koncept dobry zgoła:
W miesiącach tych najczęściej miód
Do ula znosi pszczoła!...

8 8

+ W kantorze.

— Panie pryncypale, proszę mi podwyższyć płacę, gdyż przy tak skromnych warunkach nie mogę wyżyć, ani sobie pozwolić na żadną przyjemność!...

— Ja panu dam dobrą radę. Niech pan dwa dni nic nie je, zobaczy pan co to za przyjemność, gdy pan trzeciego dnia zje suchą bułkę! Na to panu ta pensya zupełnie wystarczy!

+ Po złotem weselu.

W Krakowie obchodziło niedawno złote wesele pewne małżeństwo, cieszące się wielkiem poważaniem w całem mieście. Po sutej uczcie gdy udali się na spoczynek, wywiązał się między nimi następujący dyalog:

— No przyznaj mi się stary, czy też zdradziłeś mnie kiedy?

— Raz jeden, jedyny, moja Małgosiu Pamiętasz, przed czterdziestu laty tę Marysię z Krzeszowic, która służyła u nas, gdyśmy mieszkali na Szpitalnej... Wtedy raz się zapomniałem! Ale myślę, że dziś się już o to na mnie nie będziesz gniewać?!...

Na to magnifika, jak się nie odwinie i nie lunie małżonka w sam cyferblat...

— A widzisz łajdaku, ten raz jeden jedyny byłby ci się dziś przydał...

+ Z wystawy ogrodniczej.

(*Przemowa prezesa*).

— Moi panowie, ogrodnictwo nasze stoi bardzo wysoko! Szczególnie śliwki i porzeczki...

— Naturalnie, naturalnie — przerywa mowcy jakiś pesymista — śliwki u tych, co mają hemoroidy, a pożyczki szczególniej te żydowskie u nas wszystkich!...



„to nic nie szkodzi!“ Zrozumiałaś twoją rolę, moja droga?

— Najzupełnie kochany mężu! — odparła pojętna żona.

Odtąd postępowała ściśle według wskazówek męża. Między każdym pacyentem a nią miała miejsce każdego dnia następująca rozmowa:

— Pan bardzo cierpisz, jak widzę! Nieprawdaż mój panie?

— W rzeczy samej, proszę pani doktorowej! Jak mnie tu pani widzi, przez pięć nocy z rzędu ani oka nie zmrużyłem! Coś mnie strzyka pod lewą łopatką, a jak tylko usnę, śnią mi się czarne koty!

— Ależ to dziwne!...

— Właściwie ból w łopatce nie dolega mi tak bardzo. Lecz absolutnie nie do zniesienia jest to uporczywe wiercenie w nosie. Mam uczucie, jak gdyby w moim nosie gnieździły się miriardy mrówek! Muszę ustawicznie kichać! A pcich!..

— Ach! Jak mi pana żal!..

— Ale jest jeszcze coś dziwniejszego! Gdy się znajduję w powyższym stanie, nie mogę absolutnie znieść fioletowej barwy! Na widok biskupa dostaję febry i wściekłość mnie ogarnia! Miałbym wówczas ochotę gryźć i kopać!...

— To nic nie szkodzi, proszę pana!

A czy państwo wiecie, co zacny Dr. Pigulski podczas takiej rozmowy swej żony robił? Oto ni mniej, ni więcej, tylko podsłuchiwał w tajemnej skrytce za tapetami! Żadne słówko nie uchodziło jego bystremu słuchowi! Po chwilce rozległ się donośny głos dzwonka elektrycznego, wzywającego pacyenta do gabinetu. Doktór chwilkę przygląda się przybyłemu, maca puls, każe sobie pokazać język (żaden lekarz bez tego się nie obejdzie) wreszcie mówi poważnie a spokojnie:

— Cierpienie pana widzę jasno, jak na dłoni! Strzyka pana pod lewą łopatką, w nocy śni pan o kotach cierpi pan na bezsenność i na ustawiczne wiercenie w nosie a na widok dostojnika kościelnego ogarnia pana szewska pasya!

Pacyent, oszołomiony tak dokładną dyagnozą, staje jak wryty i kornie uchyla czoła przed mężem tak głębokiej wiedzy!

Kawał, jak widzimy, kompletnie się udał!

Dla formy zapisuje jeszcze Dr. Pigulski choremu rozmaite niewinne środki, pacyent płaci sute honoraryum i idzie do domu! Cierpienia dolegają mu co prawda tak samo jak przedtem, ale nie mniej podziwia talent znakomitego lekarza. W ten sposób sława i wzięcie Dra Pigulskiego rosły jak na drożdżach.

* * *

Pewnego dnia zjawił się w godzinach ordynacyjnych w salonie poczekalnym młody, przystojny mężczyzna, który swą powierzchownością o całe niebo i to na swoją korzyść różnił się od codziennych gości.

Pan widocznie bardzo cierpi?! — rozpoczyna dyskusyę doktorowa, wierna swemu programowi.

— W rzeczy samej, łaskawa pani! — odparł przybysz i wdzięcznym ruchem przycisnął dłoń do swej piersi. Od czasu, gdym panią zobaczył po raz pierwszy na balu prasy, cierpię niewysłowione męki! Dzień i noc myślę ustawicznie a za jedną godzinkę, którą bym mógł spędzić w twojem towarzystwie, o pani! oddałbym chętnie cały majątek, który odziedziczę po bogatym, bezdzietnym wuju z Ukrainy! Jestem jego jedynym spadkobiercą, daję pani słowo honoru!..

— Ależ to dziwne! — rzecze doktorowa z rozbrajającą naiwnością.

— Pani zdaje się jeszcze nie wie, co to jest miłość! Jestto słodka a zarazem wyrafinowana tortura! Mimo, że cię nie widzę, o ubóstwiana! upajam się twemi spojrzeniami, twemi słowami! Jestem do ciebie przywiązany, jak pies do swego pana! Chciałbym całować końce twych różowych paluszków, bodaj kraj twej sukni, chciałbym świat z posad wyrwać, byle się tylko tobie spodobać! Oto są marzenia być może zbrodnicze, które mnie ustawicznie prześladują! Nie mogę żyć bez ciebie!.

— Jak mi pana żal! — przerwała pani Reginka, widocznie wzruszona.

— Och! Gdyby tak pani zechciała! — rozpoczął młody człowiek gorącym szeptem — jutro przed południem.... podczas gdy mąż pani jest w szpitalu... tak koło godziny 10 rano... potajemnie przyjść do mego kawalerskiego mieszkania... ulica Batorego... na pół godzinki!.. Droga, złota, jedyna Reginko!.. Dobrze?!.. Nie odpowiadasz?.. Milczysz?!.. A czy wiesz, że jestem w stanie popełnić szaleń-

Wiosna na wsi.

Już przyszło ciepłe słonko,
Wiosna niedaleka!
Wypuściły pączki drzewa,
Puściła też rzeka.

Doświadczony stary pastuch
Korzystając z pory,
Dworskie krowy i cielęta
Wypuścił z obory!

I pan dziedzic pachciarzowi
Już *wypuścił* łąkę,
A pan rządca w trąbę *puścił*
Ukochaną żonkę!

I ze dwora gospodyni
Choć panna psiajucha,
Jakoś — tego... widać mi się
Popuszcza fartucha!

I gdzie spojrzysz — wszystko *puszcza!*
Dziwna wiosny siła,
Bo i Kaśka po staremu
Z wiosną się *puściła!* *C. W.*

W salonie.

— I pan prosisz o moją rękę panie radco! A cóż by świat powiedział, gdybyś pan tak przypadkiem w tym wieku został ojcem?...

— Co by świat powiedział? a no, że mam powód do rozwodu!...

Stanowczo nie.

— Dobrze pójdę z panem, ale niech pan uważa, abyśmy czasem nie zaszli zadaleko....

— Nie ma obawy, proszę pani — ja mieszkam bardzo blisko!...

W hotelu.

Gość kładzie się w nocy do łóżka i spostrzega, że w łóżku brak flaszki z gorącą wodą, którą rozkazał umieścić dla ogrzania pościeli. Dzwoni tedy na pokojówkę, która, w rozkosznym negliżyku, natychmiast się zjawia.

— Dlaczego panna nie włożyła do łóżka flaszki z gorącą wodą? — woła gość zirytowany.

— Czy to... koniecznie musi być... flaszka z gorącą wodą?! — pyta pokojówka zalotnie spoglądając na gościa.

Gość jakby w odpowiedzi, zdmuchnął świecę.

+ W redakcyi.

— Pan redaktor musi mieć kilku reporterów którzy znoszą z miasta najświeższe wiadomości?

— Nie, owszem ani jednego, ale przecież jestem żonaty!

Między lokajami.

Jan. Czegóżeś ty taki smutny Józefie?

Józef. Bo mi wymówili i odchodzę ze służby.

Jan. No to znajdziesz inną...

Józef. Dobrze tobie gadać. Ale jak to trudno teraz odejść skoro się razem z panem przez tyle lat z jednego pudełka paliło papierosy, z jednej flaszki piło, i jedną żonę kochało!

Dawniej a teraz.

Żona. Pamiętasz mężu tę oto aleę. Tu spotkaliśmy się po raz pierwszy, tu schodziliśmy się prawie codziennie, tu obliczałeś na guzikach kamizelki czy będę twoją, czy nie, czy kocham cię, czy nie, a teraz... teraz już pewnie dawno o tem wszystkiem zapomniałeś...

Mąż... A oprócz tego nie mam już kilku guzików przy kamizelce... (*x*)

Tęgi lekarz.

A. Mówił mi wczoraj lekarz dr. X. że w tym tygodniu powodzenie jego osiągnęło szczyt, mianowicie miał w tym tygodniu 200 pacyentów...

B. A mnie nawet mówił, że miał 400 pacyentów w tym jednym dniu...

A. To w takim razie uważał ciebie za dwa razy tak wielkiego głupca, jak mnie. (*x*)

Choroba skórna.

Chłopak szewski (do ojca). Tatusiu, ja u tego majstra dłużej nie wytrzymam, chyba że dostanę choroby skórnej..."

Ojciec. Zwaryowałeś? Dlaczego i skąd choroby skórnej?

Chłopak. Pomyśl tylko ojciec. Jak jest na kolacyę kiełbasa to ja dostaję tylko skórkę, jest wędzonka to mnie dają z niej skórę, i tak ze wszystkiego mnie dają jeść tylko skórę, a nie chcę jeść skóry to mi majster daje w skórę! I jak tu nie dostać choroby skórnej! (*x*)

W kawiarni.

A. Niech dyabli wezmą! Znowu było ciągnienie i znowu nic nie wygrałem.

B. A mnie każde ciągnienie przynosi pieniądze.

A. Jakto? Pan taki szczęśliwy, czy co?

B. Nie, ale ja jestem dentystą. (*x*)

Symbolicznie.

Szef firmy (do rajzendera): A więc firma Riedla nic u nas nie zamówiła?

Rajzender: Nie, a nawet nie mam się już tam pokazywać.

Szef: Jakto? Czy powiedziano to panu wyraźnie.

Rajzender: Nie, ale symbolicznie: wyrzucono mnie za drzwi. (*x*)



* Dosadna krytyka.

Na koncercie mówi pewien pan do swego sąsiada:

— Jak się panu zdaje, czy ta śpiewaczka nie jest zanadto bardzo wydekoltowaną?

— Ma pan racyę! Ona widocznie chce brak głosu pokryć... brakiem toalety...

NAJWAŻNIEJSZE.

W teatrze wędrownym, który obecnie bawi na gościnnych występach w Chodorowie, miano wystawić Otella. Ale przed rozpoczęciem przedstawienia wychodzi dyrektor na scenę i oznajmia zebranej publiczności:

Szanowna Publiczności! Niestety nie możemy dziś wystawić zapowiedzianego Otella, bo właśnie przed chwilą zafantowano nam cały zapas czernidła do butów. (*x*)

W pociągu.

Konduktor: Tego psa nie może pani zabrać ze sobą do wagonu.

Dama: Ależ to jest damski przedział.

Konduktor: Właśnie.

Dama: No, a to jest suczka. (*x*)

U kabalarki.

Kabalarka (do starej panny): Choć pani ma mało szczęścia u mężczyzn, to przyjdzie dzień, kiedy przed panią każdy mężczyzna zdejmie kapelusz.

Panna: Kiedy?

Kabalarka: Nie mogę powiedzieć.

Panna: Dodam 5 koron (*daje*).

Kabalarka: Dziękuję. A to w ten dzień, kiedy będzie pogrzeb pani. (*x*)

+ Między naszemi pociechami.

Mama zwraca się do starszego syna Józia z poufnem zapytaniem, co może być przyczyną ciągłych plam brunatnego koloru na bieliźnie młodszego syna Jasia. Józio z tajemniczą miną, czyniąc zadość życzeniu mamy, odpowiada, że Jaś otrzymał kiedyś od panny Heli, uczennicy czwartej klasy szkoły ludowej, do której się *„pali“*, kawałek czekolady i odtąd nosi go zawsze *na sercu*, pod koszulą.

+ W szkole.

— Powinniście pamiętać, że między brylantem a węglem kamiennym zachodzi ścisły związek...

Mały Józio (do siebie): Aha! teraz rozumiem dlaczego tatko zastawił pierścionek brylantowy mamy, kiedy miano sprowadzić węgle!...

---

stwo?.. Mam rewolwer przy sobie... zastrzelę się tu... w twoich oczach!..

— To nic nie szkodzi, proszę pana!.. Zresztą przyjdę!.. — rzekła niewinna połowica eskulapa głosem najnaturalniejszym w świecie.

— Ach!.. och!.. Jak ja ci dziękuję!.. Jesteś aniołem!.. A zatem do jutra o godzinie dziesiątej!..

W tej chwili zabrzmiał ektryczny dzwonek i młody człowiek musiał się udać do gabinetu doktora.

* * *

Dr. Pigulski, oszołomiony, dopiero co posłyszaną rozmową, oczekiwał, blady jak trup, przybycia nieznajomego pacyenta. Nadludzką siłą hamował swój gniew, bo przecież nie mógł zdradzić swej tajemnicy i tem samem całej swojej karyery na szwank narażać. Zresztą w tej chwili zrodziła się w jego głowie myśl piekielnej zemsty.

— Mój panie! — rzekł sucho po powierzchownem zbadaniu — Stan pański jest bardzo groźny!..

— Eh!... Co pan powiada? — szepnął pacyent, zaskoczony tem niespodziewanem odkryciem.

— Tak jest, mój panie! Będziesz pan jeszcze żył równych 24 godzin, jeżeli pan jutro o godzinie 8-mej rano nie zażyjesz lekarstwa, które panu przepiszę!

Na takie *dictum* młody człowiek znowu dla odmiany zbladł jak prześcieradło. A Dr. Pigulski, drżąc z bezsilnej wściekłości, usiadł przy biurku i napisał receptę, która miała grożącemu niebezpieczeństwu radykalnie zapobiedz. Był to, powiedzmy odrazu, środek przeczyszczający, który byłby w stanie słonia, nie dopiero człowieka wzruszyć!..

— Zobaczymy, mój ptaszku, jak ty jutro odegrasz rolę kochanka! — szepnął do siebie nerwowo a głośno dodał — Przyjdź pan do mnie po jutrze! A proszę nie zapomnieć zażyć całego lekarstwa od razu jutro o 8-mej rano!.. Inaczej za nic nie ręczę!..

Nieszczęsny pacyent zapłacił i szybko się wyniósł, niosąc w ręku cenną receptę, która stanowiła o jego życiu lub śmierci. Natychmiast poszedł do znajomego aptekarza.

Lecz ów pan aptekarz należał do rzędu ostrożnych aptekarzy. Jeżeli lekarz kiedykolwiek zapisał pacyentowi jakieś idyotyczne lekarstwo, po prostu żądanego środka nie wydawał. Zaledwie przeczytał receptę Dra Pigulskiego (600 gramów *calomeli* na 200 gramów wody), natychmiast uczynił swą zwykłą korekturę. Bo w rzeczy samej taki środek był w stanie dać rady dziesięciu koniom. Zamiast kalomelu dał kandyzowanego cukru a dla niepoznaki kazał sobie za lekarstwo zapłacić 12 koron.

Reszty państwo się domyślacie.

Młody człowiek nie przechodził nazajutrz wiadomego *purgatorium* — przeciwnie! Ów niewinny zresztą środek sprawił, że był o oznaczonej porze bardzo rzeźki i dysponowany!.. Schadzka się odbyła a jego zachowanie się znamionowało skończonego dżentelmana! Pani Reginka była zachwycona! Gdy powróciła do domu, ani rusz nie mogła pojąć, co oznacza ironiczna mina jej męża, który ciągle znajdował się w tej śmiesznej sytuacyi, że się nie mógł gniewać!..

Następnego dnia zjawił się młody człowiek w gabinecie doktora.

— No i cóż?!— zapytał eskulap, topiąc wzrok w twarzy przybyłego.

— Znakomicie, konsyliarzu! Wspaniale się mam! Nie ma pan pojęcia, jak dobrze podziałało na mnie pańskie lekarstwo! Przez cały dzień wczorajszy, byłem taki zdrów, silny!..

Doktór Pigulski był zmiażdżony!..

Dobrze mu tak!.. Bo niebiosa od czasu do czasu karają blagierów!...

Czy po tem zajściu jeszcze podsłuchiwał w kryjówce za tapetami?..., O tem kronika milczy, lecz złośliwi utrzymują że tak... bo ostatecznie... dochodem kilkunastu tysięcy guldenów rocznie nie pogardza się tak prędko...



List chórzystki.

Kochana!!

Spieszy si jak dziki kuń aby ci donieść, co nimam ci Co doniść, bo wszystko u nas jest stary i nima nic nuwego, bo Dupi rozadwa tygodni bedy miała co nuwego, bo si Tera wykłuwa jakaś chryja i bedzi nowa checa o ktury ci jeszczy niemogi nic napisać oprucz te jedny rzecz, ze nima nic nuwego. Ali ja mam dziś małego ą moży Nawyt wielkiego rausza to ja sobi nimogi dobrzy przypomnieć co ja ci chciała napisadż a miałam coś Ważnego ale ja si uderzyła w ja ja ja si uderzyła w Czoło i nimogi ani Rusz wypukać bo ja mamci rausza szampańskiego bo me chodzili ze Stachem bez cały noc po Knajpach do damskich kapeli, gdzie grali jakiś feldwebli i rzneli si na sztuki naturalni szablami bo beła wielga awantura a Staszek dostał w pysk. Ali on Zapuch tylko z jedny strony a to jajego obkładała chustkami do Nosa i zimną wodą, aby mu beło dobrze leżeć na spuchlini, aż musiał sobi szprycować bo ma taki durny natury co jak sobi da na piec to mu zara ciekni z nosa i niby mało tego to jeszcze doliwa szprycunku, i powiada co od tego przestanie cieknąć z Nosa amen. Ali ja ci mam takiego szmermela od tego szampana, co nawet nie wim cosi Ze mno dzieji i naokoło głowy kręcą mi si wszystkie rzeczy naokoło i het i tamtędy i tak mi coś w środku boli, jakby mi hto wypalił gorącym żelazym bo właśni poszed Stach odemni ze spuchniętym Pyskiem i niby si gniewa, bo go zamalowałam, jak widziałam co nie chce mu stać kapelusz na głowi, bo mu si głowa krenciła jak i mnie, aby to się tylko Prendzy skończyło amen. A temczasym ja si muszy przebrać, bo mi si powalali majtki od sosu w rystauracyi, gdzieśmy pili sos z mięsem i szampana, który mi Zaszkodził w głowi i narobiłam na miejscu dużo hałasu, żeby mi dali czarną kawę, bo chciałam strasznie żygać a Stach nawet żygał i Zdzich żygał i całe towarzystwo żygało, że już dawno taki śfietny zabawy nie pamiętam, i sy pragny aby si dziś pofłużył amen.

Ale co stego kiedy już mam lecić na pruby bo bedzi kara wienc si muszy przebirać zaraz w inny chałki, bo mi moji podarli na te zabawy i dlatego ciumam ci pianym Pyskim w twuj tszeźwy budziak

i tłoja zostaje

franka



+ Rozmowa narzeczonych.

Ona (z uczuciem): Ach! najprzyjemniejszym miesiącem jest przecież maj!

On (kancelista — z westchnieniem): Gdzież tam ja twierdzę, że luty, gdyż zazwyczaj ma 28 dni.

+ Ironia.

Słuchaczka medycyny powróciwszy wieczorem do domu, zwraca się do ojca:

— Niech tatko sobie wyobrazi, dziś wykonałam bardzo trudną operacyę w klinice i udała mi się znakomicie. Miałam ciężkie zadanie, gdyż trzeba było wykonać zaszycie worka sercowego!

Ojciec: No! No! Jak tak dalej pójdzie to może przecież będziesz mogła z czasem przyszyć mi guzik do kamizelki, który mi się urwał przed tygodniem!

+ Między przyjaciółmi.

— Wiesz, gdy mój mąż odjeżdżał z Kołtunowa zrobiono mu fakelzug, tak się cieszył sympatyą ogólną!

— To nic jeszcze!... mojemu zrobiono fakelzug, gdy się tylko podał do dymisyi!...

+ W restauracyi.

— Wstydź się pan, mamy już wielki Kraków, a u pana porcye coraz mniejsze...

— To umyślnie panie dobrodzieju aby się Kraków w stosunku wydawał jeszcze większy!

* Monolog modelki.

— Jacy dziwni ludzie, ci malarze! Mam pozować do biustu a muszę zdjąć pończochy i majtki...

* Jest pewna granica...

Do bankiera Pulpensafta, znanego dobroczyńcy swoich współwyznawców, przychodzi razu pewnego zapłakana żydówka:

— Herr Pulpensaftleben! — błaga żydówka przez łzy — niech pan trochy pomoży moi bidny rodżyny!...

— Czy twój mąż jest chory? — pyta bankier.

— Tak jest! — jęczy żydówka. — Mój mąż poczebował zrobicz benkele i stał sze przez to meszige...

— A czy zapłacił co swoim wierzycielom? — bada dalej bankier.

— *Gott behüte!* — woła żydówka rozpromieniona. — Tak bardzo meszigene jeszcze mój mąż nie jest... chwała Bogu!...

+ Facecye autentyczne.

Gdy ś. p. kardynał Dunajewski po odprawieniu nabożeństwa w kościele Wizytek udał się do rozmownicy klasztornej na śniadanie, ropoczął rozmowę z przełożoną. Jak wiadomo oprócz herbaty jadał kardynał dwa jajka na miękko.

— A co też siostry jecie na śniadanie? — zapytał...

— Herbatkę i okoliczności...

— Jakie okoliczności?

Przełożona spuściwszy skromnie oczy, pokazała palcem na jajka.

— A wiele ich każda z was dostaje?

— Półtrzecia... odpowiedziała przełożona...

— Półtrzecia?... pyta zdziwiony... dlaczegóż nie dwa?...

— Bo to nieskromnie!... brzmiała odpowiedź.

* * *

W pewnym urzędzie krakowskim był jeden z dyurnistów lubiący czasem, zwłaszcza koło pierwszego, zalać na zmartwienie robaka. Nic to nie pomagało, ani rusz go utopić, gdyż szelma nauczyła się z czasem pływać. Gdy raz zobaczył go przełożony zbliżającego się do urzędu w stanie bardzo pożałowania godnym, zawołał woźnego i rzekł:

— Janie, poproście tu pana X-a, zanim pójdzie do swego biura!

Po chwili wszedł z ukłonem obżałowany, ledwie trzymając się na nogach?

— I znowuś się pan urżnął?... pyta z gniewem przełożony.

— Broń Boże... pa... pa... panie radco, — odpowiada tenże czkawką.

— Jakto? ledwie pan stoisz na nogach!

— Ja?...

— No któżby? Cóż pana tak trąca?

— To... u... u... uszanowanie dla pana radcy...! brzmiała pokorna odpowiedź.

* * *

Gdy książę serbski Jerzy wyczytał ze zgrozą w gazecie, że w Austryi zatrzymano okręt na Dunaju, wiozący armaty serbskie, rzekł do adjutanta:

— Anim myślał, że nasze działa znajdą się tak prędko pod Wiedniem.

* * *

Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się z zbrojeniach Serbii, jako wierny alians Austryi, przesłał królowi Piotrowi własnoręcznie skreślony plan wojny z Austryą (*ten sam, który Anglicy zwrócili w czasie wojny z Boerami jako nieużyteczny*) radząc, aby walczono według niego, to Austryi nic się złego nie stanie!...

Oj! te obce wyrażenia!

Porucznik (do jednorocznego): Czem pan jesteś w cywilu?

Jednoroczny: Konserwatorem!

Porucznik (w pasyi): Po co te obce wyrażenia?! Powiedz pan po prostu: Fabrykantem konserw!...

* Dobry sposób.

Lekarz: A zatem mogę tylko pod tym warunkiem podjąć się leczenia pana, jeżeli mi pan przyrzekniesz, że wszystkie moje polecenia sumiennie będziesz spełniał....

Pacyent: Dobrze, panie doktorze! Przyrzekam solennie!....

Lekarz: Pięknie! Po pierwsze proszę mi zapłacić mój zeszłoroczny rachunek....,

* Złośliwa.

Gość (przed kolacyą): Pani dobrodziejka pozwoli, że sobie jeszcze przedtem ręce umyję.....

Pani domu: Ależ owszem, owszem... nawet proszę o to.....

* Nowoczesne dziecko.

Ośmioletni Staś podsłuchał niepostrzeżony rozmowę swej emancypowanej cioci, którą ta wiodła ze swą przyjaciółką na temat »Stulecie dziecka«, »Nowoczesne wychowanie dzieci« i t. d. Gdy pewnego dnia Staś był niegrzeczny i tatuś mu wygarbował skórę, Staś z błyszczącym wzrokiem wyrywa się z rąk ojca i zaciskając pięści woła:

— Poczekaj tato! Będziesz się miał z pysna! Ja to napiszę do panny Ellen Key!...

* U pośrednika małżeńskiego.

Szadchen: Panie Feigelstock! Ja pana radzy, co by pan wziął córkę Pameranza za żony.... to jest dobre partye dla pana....

Feigelstock: Eh... ale una jest tak chuda jak drąg....

Schadchen: Panie Feigelstock, co panu bedzie przichodżycz z tłusty kobity?!... Ale una jezd bogata.... bez uroku dostaje na kużdy policzek po dzieszęcz tyszęców gulden....

Feigelsock (rozpromieniony): Ny.... na *cztedżeszczy* tyszęców to ja sze już bedże zgodżycz....

* Także jubileusz.

Srul: Ty Jankief! Słiszałem, co ti poczebujesz obchodżycz jakiegosz jubileuszu w twoji familie!...

Jankief: Ty dobrze słiszałeś! Dżyszaj upływa dżeszęcz roków, jak ja w sondzie fałszywie przyszengniałem... od dżyszaj rozpoczyna sobie przedawnienie i nic mi nie mogom zrobicz.....

* W pociągu.

Konduktor: Coo? Bilet dziecinny? Przecież pan ma najmniej 60 lat!?... Co to znaczy?!...

Aron: Ny... cy mi nie jezdeszmy dżeczy Izraela? !... Powidz pan som, panie konduktorzy?!...

* Ładna rodzina.

Matka (do siebie): Teraz mój syn poszedł na Wiśnicz.... ha!... gdyby się jego ś. p. ojciec o tem dowiedział, przewrócił by się na drugi bok... w tym słoju ze spirytusem, co w nim jest na klinice....

Stylem powieściowym.

...Aniela poczuła nagle nieprzezwyciężony pociąg do nauk i zaczęła marzyć o otrzymaniu stopnia doktora. Słowem — w tej duszy dziewczęcej zbudził się mężczyzna...

W podróży poślubnej.

Mąż: I cóż ci się moja duszko najlepiej w tej zimię tu podoba?

Żona: Krótkość dni...

Ale mu rzekła.

Żona (do męża): Ty jesteś i zostaniesz potworem i dla takiego człowieka z miłości zrujnowałam dziesięciu innych!



— Więc pani twierdzi stanowczo, że w czasie kiedysiejszej eksplozyi poniosła pani szkodę?

— Proszę, niech pan komisarz sam skonstatuje, jakiś facet urwał mi falbankę!

— No, ale w każdym razie Redakcya *„Nowości Illustrowanych“* temu nie winna!



— Przepraszam, czy *można?*

— Zależy od tego, co chcesz moja mała!



Piękny młodzian, każdy przyzna,
Gotów zająć piękne główki,
Cóż — choć tęgi jest mężczyzna
Lecz brakuje mu gotówki,
A wszak o tem wszyscy wiecie,
To jest przecież *grunt* w balecie!



— Pani straciłem dla ciebie *głowę!* Powiedz, co jest twem życzeniem, a będzie to dla mnie rozkazem!

— Zrób pan, to samo ze *swą gotówką*, co mówisz o swej głowie!



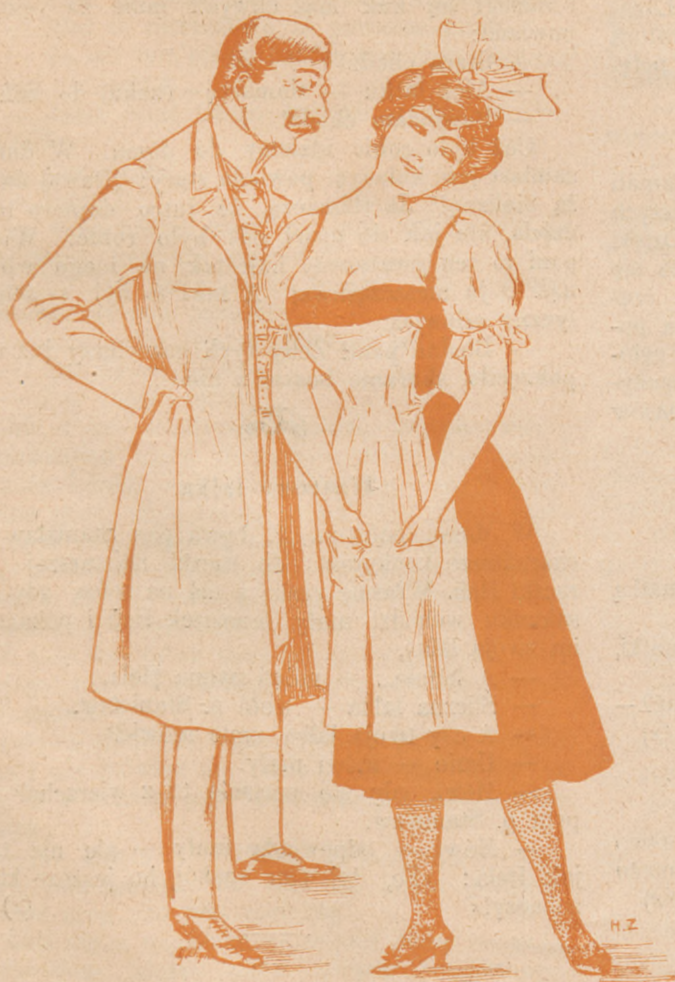
— Wyobraź sobie pani, witraże Wyspiańskiego potrzaskały!

— Ależ mistrzu, to jeszcze nic! Opowiadał mi ksiądz Kleofas, że w chwili wybuchu był właśnie w bibliotece.... W jednej chwili zrobiło mu się w oczach czarno .... potem żółto...

— Co za śliczna gra kolorów!



Żegnaj luba, daj buziaka,
Ale zostać chciej mi wierna
Gdy pokusa przyjdzie jaka,
Nie bądź, droga, całkiem bierna,
Lecz idź innych kobiet torem,
No... i czynnie stań oporem!



»I cóż Magdziu, jakże będzie
Czy chcesz spełnić me marzenia?
Widzę cię zawsze i wszędzie
Tyś iskrą mego natchnienia!«
»Et, co mi tam pan powiada
Niepotrzebna to mitręga,
Bo mi moja pani gada
Żeś pan całkiem niedołęga!«



— Jak się kolega zapatruje na wykryte między młodzieżą stowarzyszenie wolnej miłości?

— Uważasz kolego, prawdę powiedziawszy, ale tak, aby Kasia nie słyszała, to ja już o tem nie mam pojęcia!...

* Z najlepszego źródła.

Kandydat na męża: Więc może mi pan ową panią na seryo polecić?!...
Pośrednik małżeński: Najgoręcej panu ją polecam... mogę także przyjąć gwarancyę za nią...
Kandydat: A skąd pan tą panią tak dobrze zna?
Pośrednik: Z najpewniejszego źródła... ta pani była moją żoną... rozwiodłem się z nią...
Kandydat: A to dlaczego?
Pośrednik: Musiałem się ograniczyć w wydatkach... nie mogłem sobie pozwolić na luxus posiadania własnej żony...

* Pewny znak.

Pani Antoniowa z Krowodrzy: Ano... jak się macie kumotrowa? Słyszałam, co wasza Mańka wychodzi za mąż?!.. Czy to prawda?
Pani Wojciechowa z Prądnika: Toli... cosik sie na to musi zanosić... bo już od trzech tygodni leży na klinice położniczej... właśnie wczoraj urodziła dziecko...

* W sądzie.

Sędzia: Więc pan twierdzi, że oskarżony panu ukradł chustkę do nosa?
Oskarżyciel: Tak jest! Ukradł mi taką samą chustkę, jak ta, którą oto pokazuję! (*Wyciąga chustkę i kładzie na stole sędziego*).
Sędzia: Ależ takich chustek jest dużo na świecie! Ja sam mam taką chustkę do nosa!..
Oskarżyciel: To nic dziwnego... mnie brakuje właśnie dwóch takich chustek...

* Główna rzecz.

Mania (modelka): Pomyśl sobie Julka, ten malarz Pędzelkiewicz śmiał mnie, porządnej dziewczynie proponować, abym mu pozowała jako Wenus! Co za bezczelność!..
Julka: I to cię tak zirytowało!
Mania: No tak... bo... bo... czy ty masz pojęcie, jaka u niego jest brudna pościel?!..

* Uczciwy tenor.

Krytyk: Czy potrafisz pan wysokie *C* wytrzymać przez dwie minuty?
Tenor: Ja bym już potrafił... ale publiczność wątpię...

* Z „hofu“ koszarowego.

Pewien jenerał, znany ze swej surowości i skutkiem tego nie bardzo przez żołnierzy lubiany, *wizyteruje* koszary w porze południowej. Aby nie przeszkadzać żołnierzom z jedzeniu, rozkazuje kapitanowi, by ten nie komenderował *habtacht*!
— Jakże ci smakuje jedzenie, mój synu? — pyta jowialnie pierwszego żołnierza z brzegu.
— Melduję posłusznie, panie jenerale, że nagle straciłem apetyt! — mówi żołnierz wyciągnięty jak struna.
— Tak?!.. Straciłeś apetyt?!.. Panie kapitanie! — zwraca się jenerał do komendanta kompanii — Zamknij pan tę świnię na trzy dni do *einzla*... dwa „*fasttagi*“ mu dać... bestya zaraz na nowo dostanie apetyt!..

Ranne westchnienie.

— Ach! jakżesz jestem znużona: Tylko tak się wczoraj na tej kolacyi uczciwie urżnęłam, że nie wiem nawet, kto winien temu mojemu znużeniu: Adam czy Władek?...

Pytanie z odpowiedzią.

— Co to jest romans kryminalny?
— Romansem kryminalnym nazywamy romans, którego autor idzie do kryminału.

* Facecye autentyczne.

W pewnym pierwszorzędnym pensyonacie w Zakopanem, znajduje się do użytku P. T. gości księga, w której pensyonaryusze chetnie notują, że byli zadowoleni z pensyonatu, że chętnie go polecają etc. etc. Na stronie 115 owej księgi figuruje następująca notatka:
Data przybycia. 15 sierpnia.
Imię i nazwisko: Mecenas X. z Warszawy.
Sam czy w towarzystwie: Z żoną.
Uwaga: Mogę każdemu gorąco polecić.

* Dwuznacznie.

Bankier (do konkurenta swojej córki): Więc pan się chcesz z moją córką ożenić, aby zapłacić swoje długi?
Konkurent: Muszę się stanowczo zastrzedz przeciw podobnej insynuacyi!... Ja o tem nigdy nie słyszałem!...

+ W trafice.

— Proszę pani o papierosy „*Harem*“.
— Pan dobrodziej się musi mylić, takich papierosów dotąd niema. Może „*Stambul*“...
— Ależ nie, wyraźnie mówię pani „*Harem*“, za pięć centów...
— Daruje pan, ale takich niema!
— Jakto niema, przecież ja jestem urzędnikiem fabryki tytoniu, to się znam na tem...
— Nie panie, takich absolutnie niema!
— Ej, co tam pani plecie, proszę mi dać *jednego sultana* i *dwie damen* razem pięć centów!...
— Aha! proszę! proszę!...

+ Anekdoty restauracyjne.

Do jednej z renomowanych krakowskich restauracyj przychodzi pan X. znany smakosz i każe sobie podać zająca. Gdy już zjadł, powiada do kelnera:
— Wiesz Janie, ten zając straszne był łykowaty, trzeba było go jeszcze z parę dni potrzymać w spiżarni, byłby skruszał...
— Proszę pana dobrodzieja — odpowiada naiwnie kelner — pan gospodarz kazał go dopiero wczoraj zabić, bo udusił mu ulubionego kanarka!

* * *

Z *Głosu Narodu*: Wczoraj Pogotowie Towarzystwa Ratunkowego odwiozło do szpitala św. Łazarza w stanie bardzo groźnym znanego restauratora pana Y., który przez pomyłkę zjadł kawałek polędwicy przeznaczonej dla gości.

* * *

Z *Nowego Wieku*: W dniu dzisiejszym włamali się nad ranem złoczyńcy do jednej z tutejszych restauracyj i wypróżnili zupełnie spiżarnię. Dzięki energicznemu pościgowi naszej policyi, udało się pochwycić wszystkich uczestników włamania częściowo w szpitalu powszechnym, częściowo na pogotowiu Towarzystwa Ratunkowego, dokąd się zgłosili nabawiwszy się kataru żołądkowego po spożyciu przygotowanych na następny dzień zapasów kuchennych.



Matka i syn.

Po siarczystej scenie między synem a matką woła ta ostatnia:
— Więc w ten sposób odzywasz się do matki, która cię porodziła w bolu?
— A czemu nie dałaś się zachlorotormować? — woła syn z wyrzutem... (x)

W restauracyi.

Kelner (do gospodarza). Panie Więcek, piwo już wyszło. Czy nabijemy nową beczkę, czy może wyrzucimy tych kilku gości? (x)



Aforyzmy Kindermetka.

Poeta cieszy się, jak mu do kupionego śledzia dokładają kilka liści wawrzynu.

* * *

Dwa zalety musi mieć kużda kubita, z którą ja si mam ożenić: musi być taka ładna, żebym się z nią mógł ożenić nawet gdyby nie miała pieniędzy i musi mieć tyle pieniędzy, żebym się z nią ożenił nawet gdyby była brzydka.

* * *

Największe szachrajstwo to jest asekuracya. Pięć lat płaciłem premie od ogniowej asekuracyi i nie dostałem ani centa, a nareszcie raz się porządnie paliło, to dostałem cały — rok kryminału.

* * *

Niedobra żona pozostawia więcej do życzenia, niż do jedzenia.

* * *

Niejeden człowiek gdyby był taki długi, jaki jest durny, to mógłby jeść obiad z dachu kamienicy, a papierosa mógłby sobie zapalić od słońca.

* * *

Dziwny są te kubity. Jedna kubita jest za piękną, aby mogła być wierną, a druga jest za głupią, aby mogła być niewierną.



Po eksplozyi.

— Ach wyobraź sobie pani, co za nieszczęście!
— No i cóż takiego?
— Mój mąż, zna go pani człowiek tak systematyczny i stateczny, a od chwili tej eksplozyi pod Franciszkanami coś mu się ot tu (*pokazuje na głowę*) popsuło!...
Nie może być kochana pani!
— Ależ powiadam! Wie pani łaskawa, że mój stary był wzorem systematyczności! Poszliśmy kiedyś na ten fakelzug dla Lea. Stanęliśmy sobie tuż obok fotografa, tego, co go to wie kochana pani rozerwało na kawałki. Gdy światło buchnęło i rozległ się huk mąż chwycił mnie za rękę i powiada:
— Stara chodź!
— Ależ tatku — tłomaczę — czekaj do końca.
— Powiadam chodź!
Cóż było robić idziemy do domu. W domu zamiast jeść kolacyę, powiada stary: „Dawaj świeżą bieliznę!“ Ja tłómaczę, że jutro dopiero niedziela, ale jak się uparł, cóż było robić! Widzi pani to ten gwałtowny huk tak na niego wpłynął! O ja nieszczęśliwa! A taki to był systematyczny człowiek.
— Biedna pani! Żeby tych gazeciarzy już raz pokręciło, skaranie boskie z nimi!!



Wzorowa lalka.

W domu państwa X. bywa pan Stanisław w charakterze konkurenta do rączki najstarszej córeczki Heli. Właśnie siedzi z nią na sofce, gdy do saloniku wchodzi mały braciszek Heli i pokazuje im swoją lalkę,
— A ładnie... — mówi panna Hela.
— Śliczna lalka — woła p. Stanisław.
— A czy twoja lalka umie mówić?
— Umie — mówi mały.
— Mówi, gdy się pociśnie tu z wierzchu? — pyta p. Stanisław.
— Mówi — odpowiada mały — ale nie tak jak Hela: »Fe, daj pan spokój, bo jeszcze ktoś zobaczy!« (x)

Z Bałkanu.

W ciągu ostatniego tygodnia mojego pobytu w Konstantynopolu bawiłem się doskonale, gdyż obecnie kobiety tureckie zerwały z tradycyą swych babek i prababek, bardzo chętnie podnoszą swoje... proszę się nie gorszyć... woale i kokietują Europejczyków. Nie mogłem tylko dostać się do haremu sułtańskiego, gdyż według ceromoniału dworskiego musiałbym się najpierw zgodzić na pozbawienie swej osoby owych najpiękniejszych ozdób, które są chlubą każdego z nas! Nie pomogła interwencja ambasadora hiszpańskiego, który ubrany w swój paradny strój i kołnierzyk odprowadził mnie do poczekalni Kapłona-baszy, wielkiego eunucha dworskiego — powiedziano: etykieta — etykietą!

Miałem także jedną śmieszną przygodę. Udałem się do pewnej kawiarni w Galacie, gdzie z jednym ze zaprzyjaźnionych baszów graliśmy w domino. W ciągu gry kazałem dać szampana, Turek aż się oblizywał. Gdy przyszło do płacenia, gospodarz, dowiedziawszy się, że jestem poddany austryacki, nie chciał przyjąć pieniędzy, twierdząc, że jako prawy Turek bojkotuje Austryaków. Wobec tego prosiłem, aby mi zapakowano jeszcze do domu cztery flaszki, ale teraz szelma udał, że nie rozumie po polsku, choć widziałem jak czytał *Nowości Illustrowane* — no i przedtem ze mną rozmawiał po polsku.

Wieczorem tego dnia gdym już odjeżdżał, widać było na niebie jasny odblask a potem rozległ się ogromny huk. Ponieważ miało to miejsce w północnej stronie nieba, miałem jakieś złe przeczucie i pod tem wrażeniem wsiadłem do wagonu. Owych psów, które mi sułtan darował nie zabrałem, bo szkoda kupować dla nich marki w Krakowie, zamieniłem je sobie na cztery stare koty, jakie mi ofiarowała jedna z ciotek sułtana. Koty, to co innego. Teraz pomyślałem u nas sezon myśliwski, pierwszy lepszy restaurator kupi je na zające. Zabrałem je więc ze sobą i podążyłem w stronę ojczyzny. Zapomniałem dodać, że sułtan prosił mnie, bym na wakacye do niego zjechał a zabawimy się dobrze, gdyż tymczasem każe parlamentowi zmienić ustawy haremowe. Raz je tylko przekroczono, a to wtedy, gdy był w Stambule cesarz Wilhelm, dla mnie tego wyjątku nie zrobiono, choć sumitowałem się, że ja tam szkody żadnej nie wyrządzę. Sułtan śmiejąc się pokazał mi palcem (*ale nie w bucie*) i powiedział:

— Oho! nie chcę! tyś przecież z *Bociana*!

— Sire! ja pisuję i do *Nowości Illustrowanych!*

— Ależ to niemożliwe, to poważne pismo!

— Ja też tam pisuję bardzo poważnie! Ani raz się nie uśmiechnę.

— Jakiż tytuł twego którego artykułu w *Nowościach*.

— Bez tytułu!

— Jakto?

— A no prosta rzecz, raz tam ogłaszałem, że kupię stary, używany gramofon!

— To tak gadaj! to co innego! Ale pamiętaj umieścić tam mój portret!

— Ależ naturalnie! w *Bocianie* też!

— Pa! *Salem alejkum!*

— Pa! Całuję rączki!

Jak długo jechałem nie pomnę, to tylko wiem, że obudziłem się w Belgradzie, gdzie już czekał na mnie książę Jerzy, zawiadomiony o mym przyjeździe przez ambasadora tureckiego. Chciał mnie osobiście przeprosić za kłopoty, jakie fotograf *Nowości Illustrowanych* miał w Belgradzie, gdyż jak nawet w Serbii wiadomo, *Bocian* i *Nowości illustrowane* to kuzynostwo.

Z księciem łączą mnie przyjazne stosunki, gdyż swojego czasu chodziliśmy razem do gimnazyum w Tarnowie.

Gdy opuściłem wagon, książę zbliżył się do mnie i nie mówiąc ani słowa uścisnął mnie za rękę, a w oczach jego wyczytałem jakiś głęboki smutek:

— O książę — rzekłem z uczuciem — i ja boleję nad Serbią... bo tak coś komu porywać z przed nosa... to przyznam się...

Ależ nie o to chodzi — odparł Jerzy — to ja przyszedłem złożyć panu gorącą kondolencyę, którą proszę oświadczyć Redakcyi *„Nowości Illustrowanych“*.

— Jakto? z jakiego powodu?

— Nieszczęśliwy! To pan nic nie wiesz o tem strasznem nieszczęściu!?

— ...? !

— Wszakże w sobotę wieczór fotograf redakcyjny *»Nowości«* chciał zrobić zdjęcie pochodu na cześć wielkorządcy wielkiego Krakowa i przez pomyłkę użył 100 kilogr. magnezyi która również przez pomyłkę eksplodowała! Z całego pochodu ani śladu, kościół Franciszkanów, klasztor, Magistrat, pałac Larysza, wszystko wyleciało w powietrze! Fotograf rozszarpany, na kawałki, aparat potrzaskany!...

— Niemożliwe! — wyszeptałem...

— Ależ słowo honoru, czytałem właśnie w *„Reformie“* o tem z detajlami. Zaraz ją każę przynieść, gdyż jest ona na radzie ministrów, którzy według jej informacyi starają się załatwić sprawę bałkańską. Ja sam mam drogą pamiątkę po owym nieszczęśliwym fotografie. Ten chłop miał widocznie pecha, tu go u nas aresztowano, tam rozdarło go na kawałki, ciekawy jestem, co go jeszcze czeka o życiu! Będę pilnie czytał *»Reformę«*..

— Ale cóż za pamiątka po nim?

— Patrz, to jego własny obcas, noszę go na sercu zamiast wisiorka!

Rzecz naturalna, że nie czekałem na pociąg do Węgier, ale wyprosiłem sobie balon wojenny serbski i tym pożeglowałem do Krakowa. W Zemuniu strzelano do nas, ale bez skutku. Gdym się znalazł nad Karpatami było około 12 w nocy, gdym zaś opadł na Błoniach pod Krakowem już świtało....

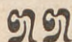
Pędzę w stronę miejsca katastrofy... Wszystko na swojem miejscu. I magistrat stoi jak stał i Franciszkany i Larysz. Ponieważ właśnie świtało i już zaczęli się schodzić ludzie na prymaryę do Franciszkanów, poszedłem do furty, tam się przecież czegoś dowiem. Nie przyznałem się naturalnie do *»Bociana«*, gdyż duchowniki wstydzą się go i publicznie wyklinają, choć czytają go z przyjemnością. Zameldowałem się, że jestem korespondentem wojennym gazety aptekarskiej z Wiednia. Ksiądz przeor przyjął mnie grzecznie i opowiedział straszne dziwy....

— Panie, co to za niepowetowana szkoda, takie wspaniałe okno i do tego robione w Insbruku! to wandalizm! To też ja zażądałem 10.000 guldenów za naprawę... no rozumie się i za strach! Były i inne koszta, tego jednak nie liczę, to się zrobi we własnym zarządzie bo i koszt mały. Mam tu na myśli pranie, gdyż po wypadku prawie połowa ojców i braci musiała zmienić bieliznę! A było to bezpośrednio po kolacyi! Żegnam!

— Więc witraże do Insbruka, bielizna do pralni wiedeńskiej.

— Oczywiście!...

I tak smutnie skończyła się podróż moja na Bałkan, po której sobie tyle obiecywałem! Ale to się naprawi, jadę jutro do Berlina!



* Także inseraty.

Pełny biust. Zwracamy uwagę naszych P. T. czytelniczek na to, że o wiele skuteczniejszą, od reklamowanych proszków pożywnych, jest metoda naturalna. Postarajcie się, panie, jak najprędzej o... stan błogosławiony, a gwarantujemy wam za pełny i piękny biust..

Na sezon polowania polecamy proszek „Zacherlin“ wraz z patentowaną szprycką.

Romulus i Remus nazywa się koncesyonowane biuro mamek. Materyał, jaki mamy do dyspozycyi, jest pierwszorzędnej jakości i pod względem wydatności przewyższa znacznie ową historyczną wilczycę rzymską.

Wystarczy korespondentka — przybywam natychmiast. Listy pod *„Wanda“* ul. Długa Nr. X. W mojem mieszkaniu ceny zniżone.

Szkoła malarska dla pań. Adres: Dichem Puderkiewicz. Atelier kosmetyczne. Także wieczorem przy świetle elektrycznem.

Lwowskie firmy.

Icek Hintergeschür

Starszy cyrulik
Goli pijawki, bańki strzyże tyż
Zęby zrani, plomba z tylu z pszodu na góry i na doli
Wszelkich zatruciów z kroplami

* * *

Moryc Krepel

Krawic i waciaż
Zrobi w krótki czas roboty meski, damski i dziecinny

* * *

Nuchem Magenkatar

Handel wódki lyker wiedeńske trunek
porter, wszystko angielski
i insze zagraniczne perfumeryi

* * *

Jente Lekmich

Wszelki mieso od własnego bicia
Boczek swój poleca na gorąco
Od wiele lat istnieji jej interes
Wszystko zawszy swiży (*ab*)

Ma racyę.

— Chaimku chodź stąd to zły pies, un tak straszni szczeka *und macht mit dem Schwanc.*

— Ale ty wisz tate, ży pies co dużo szczeka nie kąsi.

— Ja wim, ale wim ja czi ten pies wi.

(*ab*)

Kosztowny...

Żona: Patrz na ten kosztowny kostium tej koty.

Mąż: Pewnie on ją niejedną bezsenną noc kosztuje.

Niezrozumiał.

Pan: Pozwoli pani odprowadzić się do domu?

Pani: Bardzo dziękuję ale już się ściemnia...

Pan: Jak mam to rozumieć, dziękuję tak, czy dziękuję nie?

Przyjemna pomoc.

Ona: Ach gdybym mogła wynaleźć jaki powód żeby się rozwieźć z mężem.

On: W tem mogę pani być pomocnym.

Myśl doświadczonego.

Z niedoświadczoną dziewczyną robi się najprzyjemniejsze *doświadczenia.*

Pan domu.

Żona: Wyobraź sobie, że nasz syn Alfred romansuje z naszą pokojówką.

Mąż: Ja mu już pokażę, kto tu jest panem.

Pech.

Ojciec: Jak tylko gdzie wynajdę jaką ładną dziewczynę — zaraz mi ją mój synek zdmuchnie.

Nieszczęśliwa cnota.

— Moja cnota mój kochany, podobna do komina, byle podmuch wiatru, wszystko się przewraca do góry nogami.

+ W restauracyi Mastalskiej.

Do restauracyi pani Mastalskiej wchodzi jakiś młodzian dość przyzwoicie ubrany i każe sobie podać kolacyę. W czasie spożywania tejże wdaje się z gospodynią w rozmowę, w ciągu której stawia następujące pytanie:

— A proszę pani, co też robi pani z takim gościem, co to naje, napije, a potem niema czem zapłacić?...

— Wie pan, że nie miałam dotąd takiego wypadku, do mnie chodzą same porządne goście! Ale gdyby się trafił taki drań, to za kark, nogą w tyłek i za drzwi!

Po chwili gość wstaje, zwraca się tyłem ku pani Mastalskiej a frontem ku drzwiom wychodowym i podnosząc lekko zarzutkę powiada:

— Pani gospodyni, proszę płacić!

+ Rozmaite wyrażenia.

Do hrabiego B. znanego lebemana i sportowca przybył w interesie adwokat ze sąsiedniego miasteczka. Gdy się kazał zaanonsować, kamerdyner powrócił i oświadczył, że pan hrabia przyjść nie może, ponieważ cierpi na gwałtowną migrenę. Wobec tego prosił, aby go zaprowadzono do plenipotenta, otrzymał jednak odpowiedź, że ten jest chory, gdyż podobno wczoraj przebrał miarkę.

— No to zaprowadź mnie do sekretarza pana hrabiego... powiada adwokat.

— E... ten proszę pana pijany jak świnia!... brzmi odpowiedź...

— Cóż u licha — pyta zgniewany adwokat — czy tu u was jaka zaraza panuje?...

— Nie, tylko widzi pan dobrodziej — tłomaczy służący — oni wszyscy razem wrócili wczoraj z miasteczka po odpuście, gdzie się dobrze bawili...

+ W rozmowie.

— Wiesz, panna Hela ślizga się wspaniale!

— E!... ona *huśta* się jeszcze fajniej!

+ W cukierni na Siennej.

Ferdek wybrał się w niedzielę do cukierni ze swą brzaną. On, rzecz naturalna popijał anyżówkę, ona jako delikatna osoba jadła lody! Gdy przyszło do płacenia, powiada Ferdek:

— Panie Moryc! ja miałem trzy blachy, panna Maryanna porcyę lodów!...

— Una miała cztery porcye! — tłomaczy płatniczy.

Na to Ferdek zwraca się do panny Maryanny i załamując ręce woła:

— Bój się panna Boga, ja przecie nie myślę robić z ciebie ślizgawki.

+ W ferworze.

— Słyszałeś umarł wczoraj radca Iksiński!...

— Kto? Iksiński?... Ja go nie znałem!

— Jakże go nie znałeś kiedy dopiero wczoraj siedzieliśmy razem u Hawełki...

— Wczoraj? Możliwe, ale tam się tylu widzi!...

— No, wiesz, ten, któremu w tamtym tygodniu urodził się syn!

— Ano popatrz! Ja zawsze mówiłem, że to się nie może dobrze skończyć, jeśli mężczyzna ma rodzić. No i umarł! Szkoda! Wielka szkoda!

+ Ze spraw wojskowych.

— Ciekawy jestem, dlaczego Turcy mają krzywe szable?

— Zupełnie zrozumiała rzecz. Jak widzisz na obrazku, pochwy ich są zakrzywione, więc i szabla musi być krzywa, inaczej nie mogłaby wejść do pochwy!

+ Podczas lekcyi katechizmu.

Ksiądz: Wylicz mi siedem grzechów głównych!

Uczeń: Zazdrość, obżarstwo, pijaństwo, lenistwo, *kapłaństwo* małżeństwo i ostatnie lejem świętym namaszczenie.

Dla pań.

W handlu konfekcyi damskiej Staubera we Lwowie zjawia się jakiś pan i prosi, by mu cowybrano na podarunek dla żony na urodziny.

— Ale — powiada gość — musi być coś bardzo pięknego.

— Zaraz pokażemy panu coś bardzo pięknego — powiada sam szef a widząc, że tymczasem spadła ze stołu droga suknia, odzywa się do panny sklepowej: — panno Róziu, proszę podnieść suknię. (*x*)

INSTRUKCYA.

Feldfebel (do rekruta): Na poprzedniej lekcyi pouczyłem was, że lufa karabinowa musi być długą na 73 centymetrów. Czy możesz mi powiedzieć rekrut Picak dlaczego tak jest.

Rekrut Picak (milczy).

Feldfebel: Ja wiedział, że ty tuman a więc wam powtórzę: po pierwsze bo czemuby nie, a po drugie że gdyby lufa była dłuższa, to byłoby nie podług przepisu. Zrozumiano? (*x*)

Także powód.

Gość hotelowy (do kelnera). Kelner.

Kelner. Do usług.

Gość. Czemuś ty taki brudny?

Kelner. To proszę pana błąd familijny.

Gość. A czem byli twoi rodzice?

Kelner. Mój ojciec przenocował raz w hotelu, gdzie moja matka była pokojówką. (*x*)

Wypośrodkowała.

Służąca idąc na głos dzwonka do telefonu!

Jeśli z koszar huzarskich, to do pani, jeśli od ułanów to do panienki, a jeśli ze straży ogniowe to do mnie... Kto mówi?

Głos przy telefonie — Czy jest pan w domu?

— Nienie ma — to pewno było od grenadyerów.



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Ach maestro! Podziwienie moje nie ma granic! Każdy twój utwór, to coś boskiego!
— Pani, to dla mnie nie nowina, mój pendzel już zyskał sobie, szczególnie u płci pięknej zasłużoną sławę!